

WŁADZA I NOWI IDOLE

Głupsi od komunistów

Kaczyńskiego, Gowina i Glińskiego dawno już
nie będzie, kiedy hodowane przez nich potwory
się obudzą – mówi reżyser **JAN KLATA**

ROZMAWIA DAWID KARPIUK ZDJĘCIA ADAM TUCHLIŃSKI

NEWSWEEK: Zofia Klepacka
– narodowa sportsmenka, Jan Pietrzak
– narodowy bard, Dominika
Figurska – narodowa aktorka.
Wildstein i Ziemkiewicz piszą
powieści, Mikos z Morawskim
prowadzą teatry, a Karnowscy
z Sakiewiczem pilnują, by rewolucja
nie straciła impetu. Władza długo
obiecywała nowe elity. Udało się?

JAN KLATA: Kusząca wizja narodowej
kultury, można z optymizmem patrzeć
w przyszłość. Pytanie, czy naszemu na-
czelnikowi w ogóle zależy na jakichś eli-
tach. Raczej na ludziach posłusznych,
którzy rozumieją, że mają u władzy dług,
i których da się w razie czego wymie-
nić. Najtrudniej jest w kulturze, bo tego
się nie da zadekretować. Nocne gło-
sowanie nie sprawi, że Piotr Zaremba sta-
nie się Pawłem Demirskim, Wildstein
– Olgą Tokarczuk, a Pietrzak – Bobem
Dylanem. Mimo że oni są w zasadzie
rówieśnikami.

O rany.

– Prawda? A David Bowie był rówieśni-
kiem Kaczyńskiego. Wracając do nowych
elit: minister Gliński ostrzegał, że tego się
nie zbuduje w rok. Więc na razie elity wła-
dzy składają się z Mikosów i Miziołków.

**Jak pana wyrzucali ze Starego Teatru,
to władza wydawała się trochę**

**bardziej wizjonerska. Myśleli, że
rozwalą stare teatry i stworzą nowe.
Że będzie nowe kino, nowa literatura.
Teraz jakby skromniej.**

– Wystarcza im destrukcja. Wizjoner-
stwo skończyło się na zwycięzcy mini-
sterialnego konkursu Michaelu Gielecie
– wedle słów wicepremiera Glińskie-
go – „najbardziej znanym za grani-
cą polskim twórcy teatralnym”. To jest
nieudolność pomieszana z kalkulacją.
Wyliczają, co im się opłaca, jakie gru-
py społeczne warto kupić, ile kosztu-
je jeden głos. Ludzi, którzy interesują
się kulturą, nie warto kupować. Wystar-
czy od czasu do czasu zrobić aferę, że
ktoś znowu bruka narodowe świętości.
Posłać paru zagubionych wrzaskunów
z klubów „Gazety Polskiej” do teatru,
żeby podmuchali w gwizdki na pokaz.
Na gniewie wobec darmozjadów, któ-
rzy ciągle obrażają, da się zdobywać gło-
sy. Natomiast żaden polityk w Polsce nie
zdobył głosów na obronie sztuki i wol-
ności wypowiedzi. Na tym się tylko tra-
ci. Jarosław Gowin, który, cokolwiek by
mówić, jest politykiem inteligentnym,
wie, że mu się opłaca powiedzieć, że
„czas skończyć z bełkotem Klaty”.

I co potem? Jak się już skończy?

– Skończy się grzybnią. To jest robio-
ne w sposób rozczulająco nieudolny.





**”Władza sobie
teraz szuka takich
elit, które będą grały
jej ulubione melodie.
Gliński to jest
inżynier Mamon
polskiej kultury**

Oni może i by chcieli, ale nie mają ludzi. Kim zastąpili te elity, których tak bardzo nienawidzą? Kim zastąpili Pawła Potoroczyna, Michała Merczyńskiego, Piotra Rypsona, Dorotę Buchwald? Żal patrzeć, jak to wszystko gnije. Ja nie mam problemu z tym, że suweren zdecydował, że chce mieć teraz bardziej konserwatywnego ministra kultury, który będzie miał nową wizję. Tylko tu nie ma żadnej wizji. To jest ciągły proces gnilny. Koncepcję Piotra Rypsona zastępuje się kserokopiami Leonarda da Vinci. Panowie Gliński, Sellin i Terlecki na pewno, choć oczywiście po kryjomu i z obrzydzeniem, czytają „Newsweek”. Chciałbym do nich zaapelować: panie premierze, jak nie umiecie, to nie psujcie.

No i już im pan wkłada szpilę. Po co?

– Jestem po prostu niemile rozczarowany, że Mel Gibson nie przyjechał. Gdzie Clint Eastwood? To jest wizja kultury według urzędnika Jarosława Sellina. Że przyjedzie Mel Gibson i zrobi film narodowy. Na razie jest komiks Jacka Świdzińskiego „Powstanie – film narodowy”. Polecam.

A może tu wcale nie chodzi o żaden nowy porządek, tylko o ciągłe zaorywanie?

– Dokładnie. Każdy twórca teatralny, od Portugalii po Moskwę, rozumie hasło: model węgierski. Polega on na tym, że teatry zostały systemowo zaorane. Twór-



ców się nie wsadza do więzień, tylko im się nie daje pracować. W końcu pomałutku sami wyjadą i będzie spokój. Dużo pracuję za granicą i powiem, że sobie chwałę. Tylko mi publiczności Starego Teatru szkoda. To nie tak, że teraz przyjedzie jeden, drugi pan z gilotyną i będą ścinali głowy. Nie gilotyna, tylko gnicie. Jakie są plany na następny sezon? Nie wiadomo. Co gramy na Nocy Teatrów? „Pierwiastek z niczego”. Kto jest reżyserem? Agnieszka Mandat. Z Agnieszki Mandat PiS nie robi Krzysztofa Warlikowskiego, choćby się nie wiadomo jak postarało.

Jest wielu ludzi w Polsce, którzy mówią: nie dopuszczano nas. Teraz my.

– Kogo nie dopuszczano? Zaremby? Wildsteina? Ziemkiewicza? To jest, przepraszam, triumf chama i miernoty. Tak jak w monologu Salieriego z „Amadeusza”: „Miernoty tego świata, bez was świat nie byłby tym, czym jest”. Niech pan popatrzy, jaka jest kolejka Salierich do ucha prezesa. Wszyscy ci nieudani dramato- i powieściopisarze, reżyserzy, dziennikarze. To jest w gruncie rzeczy opowieść o zawiści. Wszyscy ci, którzy bez prezesa sobie nie radzili, teraz mają swoją szansę. Gliński nie zostanie Kołakowskim czy Pomianem, ale może się zemścić za wyimaginowane krzywdy.

No i ludziom lżej, bo ci nowi albo siedzą cicho, albo mówią to, czego się od nich oczekuje. Nie przeszkadzają, coś tam sobie robią. Wspólnotę scalają. Jednym głosem z narodem mówią.

– A jak dołożymy do tego to, co minister Zalewska wykonała w edukacji, to już niebawem będziemy mieli do wyboru tylko Sławka albo Zenka.

Czemu się to robi?

– A kogo jest więcej? Tych, co chodzą na Lupe, czy tych, co słuchają Pietrzaka i Martyniuka? Kogo się łatwiej mobilizuje?

Z tym Pietrzakiem to mnie trochę zdumiewa. Karnowski napisał, że jego twórczość zostanie, a „wasze perwersje przeminą”. Czy on w domu słucha „Żeby Polska była Polską”? Czy oni naprawdę lubią tę kulturę, którą próbują promować?

– Prawdziwym problemem jest wizja kultury całego tego obozu odkrywców kodu Leonarda da Vinci. Nie tylko ludzi, którzy się ocierają o faszyzm, ale też takich jak Gowin, którzy się otarli o Tischnera. Oni myślą o kulturze w sposób nieprawdopodobnie anachroniczny. Dla nich kultura skończyła się w XIX stuleciu. No, może na początku XX w., bo Wyspiański. Ale jak już czytamy Wyspiańskiego, to „Wesele”. A jak „Wesele”, to głównie didaskalia z tej bronowickiej chaty: portret Matki Boskiej i tak dalej. Scen z księdzem czy z Dziennikarzem już nie czytamy, bo nie pasują do częstochowskiej malowanki.

Nawet Żeromski jest podejrzany.

– I trzeba go tuningować. Z kolei w malarstwie – Matejko i Kossak. W muzyce – Moniuszko. Marzy się o wskrzeszeniu królewskiej opery kameralnej. Cały Gliński, on tam będzie odgrywał rolę króla, bo lubi, jak mu się dogadza przez uszy. Zasiądzie sobie na honorowym miejscu, zostanie odpowiednio dopieszczony, a potem wszyscy ustawią się w kolejce, żeby go prosić o dotacje. Klasyczna sztuka dworska. My dajemy, a wy nas za to masujecie. XIX wiek. Za to dwudziesty wiek w sztuce to zło. A najgorsze są lata 60.

Chodzi o to, żeby odwrócić rewolucję lat 60. Ktoś już to nawet ogłosił.

– Dokładnie. Dla naszego elektoratu będzie Bayer Full, którego prezes słucha, jak publicznie wyznał w Pułtusk. A dla nas, bo my lubimy wysoką sztukę, będzie Matejko. Jak się prezydent Duda wprowadził do pałacu, to zastał na ścianie Nowosielskiego, którego oczywiście zdjął. I co zawiesił? Kossaka. Oto wizja narodowej kultury, to mają panowie Gliński, Duda i Kaczyński do zaproponowania. Olejna kawaleria.

Nie ma się czemu dziwić. Żyją z tego, że wmawiają narodowi, że ktoś go ciągle obraża. Naród jest zmęczony tą waszą sztuką krytyczną, która, jak mu sufluje Kaczyński, próbuje rozwalić wspólnotę.

– Tylko że każdy ważny artysta w polskiej i w ogóle w każdej kulturze jest ex definitione, jakby powiedział filozof Legutko, artystą krytycznym. Caravag-

gio był artystą krytycznym, Witkacy, Wyspiański, Norwid...

No dobrze, ale argument jest taki, że nie dajecie ludziom żyć, bo nie wspieracie wspólnoty.

– A Wyspiański wspierał?

Sprawa jest niejasna.

– Jest bardzo jasna. Prawi Polacy, kulturalni mieszczanie robili składkę, żeby go wysłać do Włoch, byle jak najdalej wyjechał, żeby tu nie zawracał głowy. Tak było wtedy i tak jest teraz. Rolą kultury jest ciągle sprawdzanie, odkrywanie, na czym polega ta wspólnota, jak ona się zmienia. Podstawową głupotą myślenia konserwatywnego jest przekonanie, że istniała jakaś złota era kultury, Polski i Polaków, w której wszystko było zajebiaszczo. Wszystko kwitło, wszyscy mieli wolność, było cudownie. A potem przyszedł bezbożny Fryderyk Wielki, komuna, lewacy, potwór gender, rok 1968 – i oni to zniszczyli. I teraz trzeba wracać do tej złotej epoki. Do husarii, do Moniuszki. Tymczasem bycie artystą polega na tym, że się – uczciwie i w miarę sensownie – szuka dziury w całym.

I potem jedni chodzą do teatru, a inni protestują. Na świecie nam tego zazdroszczą.

– Pamięta pan „Golgotę Picnic”?

Pamiętam. Nowy Teatr w Warszawie był obłączony. Gaz puścili.

– W Krakowie pod Starym Teatrem stał kilkutyśięczny tłum. Nie po bilety, tylko po to, żeby nie wpuścić widzów do środka. Widzowie musieli przejść przez szpaler ludzi, którzy ich obrażali, opluwali, bili różańcami.

Ale to jednak były inne czasy. Teraz ci, co pluli, mają wsparcie państwa.

Wygrali.

– Tylko co z tego, skoro na tej samej scenie jest dziś grany „Pierwiastek z niczego”?

A może to bez znaczenia?

– Może tak. Ale dotacja w wysokości kilkunastu milionów jest marnowana na takie bzdety, na pozorowanie działalności kulturalnej. Nie wystarczy jednym zabrać, a dać drugiemu. Trzeba mieć jakiś pomysł na kulturę.

Może nie trzeba?

– To wtedy jest wariant węgierski. Tylko na dłuższą metę w ten sposób hoduje się potwory. Nikt nie myśli w dłuższej perspektywie. Jarosław Gowin będzie już dawno na sutej emeryturze, kiedy te potwory, chowane bez wątpliwości, bez kultury, się na dobre obudzą.

No to co może artysta?

– Artysta na dłuższą metę zwycięży z każdym władcą. Nasza władza jest głupsza od komunistów, głupsza od Putina. W Rosji wszyscy wiedzą, że artystę można zabić, ale on jest jak zombi i na dłuższą metę polityków pokona. Tak jak Bułhakow, Szostakowicz, Achmatowa pokonali Stalina.

Nie ma co się dziwić, że się politycy bronią przed tymi zombi artystami.

„Ja się nie martwię o polską kulturę, bo ona wygra. Za pięćdziesiąt lat dzieci będą się uczyły o Lupie, a nie o Ziemkiewiczu

– Najbardziej bolesne nie jest to, że oni rozwalą jeden czy drugi teatr, muzeum tej czy innej wojny. Niszczenie edukacji jest czynem kryminalnym. Dzieci się powinno uczyć w szkole, że każda sztuka najpierw jest sztuką krytyczną, a dopiero potem trafia do muzeów. Niech pan sobie przypomni, jaką cenę Gogol zapłacił za „Rewizora”. A teraz? Każdy się pośmiej.

Nam się może wydawać, że sztuka krytyczna powinna uderzać w sploty, w wartości, redefiniować je. A to wielu ludziom psuje przyjemność z bycia Polakiem.

– Dlatego takie rzeczy trzeba tłumaczyć w szkole, wtedy żaden Kaczyński by nie zbijał kapitału na walce z kulturą, prezes Kurski nie wciśnie szajsu ciemnemu ludowi. Myślenie wyłącznie apologetyczne jest wyrazem komplek-

sów. Każdy w życiu popełnia błędy, wąpi, błądzi. Lou Reed, John Cage, Andy Warhol, Lupa, Warlikowski, Tokarczuk mają taki dziwny dar, że potrafią w sposób fascynujący to przeświecić i zaciarować w dzieło sztuki. Może i to dzieło na początku będzie odrzucone, ale na dłuższą metę zmieni kulturę na zawsze. Jak pierwszy album Velvet Underground z 1967 roku – ten z bananem. Zabawne: u władzy w Polsce są dziś ludzie, dla których to się w ogóle nie wydarzyło. Nie ma. To z nas robi mentalny skansen.

A może my chcemy w nim żyć?

– Chata z kraja, niewietrzona, ale swojska.

To trzeba spieprzać czy przeczekać?

– I jedno, i drugie. Wyspiański nie chciał żyć w skansenie, Gombrowicz też.

Gombrowicz zawsze był podejrzany.

Żadnej władzy się nie podobał.

– Dlatego władza sobie teraz szuka takich elit, które im będą grały ich ulubione melodie. Gliński to jest inżynier Mamoń polskiej kultury. Żałosne, smutne. Można wciskać ludziom kit, że kultura się zaczyna i kończy na bezkrytycznej, cukierkowej afirmacji wspólnoty. Ale ludzie w końcu zobaczą, że to bzdura. Zobaczą, że Sasnał jest ciekawszy od Kossaka.

Ale tych ludzi od Kossaka wystarczy, żeby wygrać wybory.

– Niewątpliwie. Ale sensu się na dłuższą metę nie powstrzyma. Ja się nie martwię o polską kulturę, bo ona wygra. Za pięćdziesiąt lat dzieci będą się uczyły o Lupie, a nie o Ziemkiewiczu. Zgoda: teraz oni mają swój moment, na chwilę. Nowe elity: Pietrzak, Wolski pieją swój łabędzi śpiew. Z poczuciem krzywdy i zawiści, z potrzebą rewanzu. Wydaje im się, że teraz wszystkim pokażą. Ale to, że „nowe elity” mają po swojej stronie władzę, nie zrobi z nich ważnych artystów, nie nauczy, jak prowadzić teatry, muzea, jak pisać istotne książki. Przypomnę: te miliony dotacji z pieniędzy podatnika nie są po to, żeby komuś poprawiać samopoczucie, tylko żeby się – za Wyspiańskim – zastanawiać nad tym, co jest w Polsce do myślenia, ponosić ryzyko. **N**

dawid.karpiuk@newsweek.pl